



33. FFFF



Filmfestivalen
Gull – Løven
Przewrotne *jury*
33. FFFF w Gdyni



W ubiegłym roku gdyńskie Złote Lwy dały się złapać na „Sztuczki” Andrzeja Jakimowskiego, które zdobyły świat, także i Skandynawię. W Norwegii krytycy dali temu filmowi najwyższą notę „6”.

W tym roku podczas 33. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w wyścigu o Złote Lwy rywalizowało 16 filmów. Podczas sześciodniowego maratonu filmowego przez sale kinowe przewinęło się około 1200 gości, którzy mieli okazję obejrzeć ponad 170 produkcji.

Festiwalową gratką był pokaz arcydzieła polskiego kina, filmu „Pociąg” w reżyserii nieodżałowanego Jerzego Kawalerowicza, które po raz pierwszy zostało zrekonstruowane cyfrowo. Realizacji podjęło się Studio Filmowe „Kadr”, którego szefem jest niebywale prężny Henryk Czepek. Wspaniałe, klarowne kino. Cudowny powrót do czasów, kiedy to niezastąpiony Zbyszek Cybulski, wskakując do pociągu (tak też zresztą zginął tragicznie), zdobywał laury na srebrnym ekranie. Kolejnym filmem zrekonstruowanym tą samą metodą będzie „Matka Joanna od Aniołów”.

W Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza odbył się wspaniały koncert wiecznie żywej muzyki filmowej profesora Henryka Kuźniaka w porywającym wykonaniu Orkiestry Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku. Wieczór z wielkim znawstwem poprowadził Bogumił Osiński.

Przewodniczącym jury festiwalu, które miało w tym roku twardy orzech do zgryzienia, był świeżo upieczony rektor łódzkiej filmówki, obchodzącej właśnie swoje 60-lecie, Robert Gliński, dwukrotny zdobywca Złotych Lwów. W jury zasiadł też światowej sławy operator Sławomir Idziak, który nie zgodził się z werdyktem wysokiego gremium (a przecież jego zdanie powinno być bardzo ważne!). Powiedział mi: –„Mała Moskwa” nie jest filmem, który bym nagrodził Złotymi Lwami. Jako juror byłem przeciwny właśnie tej nagrodzie. „Mała Moskwa” jest dość schematyczna. Z punktu widzenia historii kina znajduje się w podobnych rejonach co „Doktor Żywago”.

Zza oceanu przyjechał, aby oceniać nasze filmy, jeden z najznakomitszych fotografów współczesnych Ryszard Horowitz. W jury znaleźli się także: prozaik, scenarzysta filmowy i tłumacz Janusz Anderman, aktorka Dorota Segda, montażystka Ewa Różewicz, producent Rudolf Biermann, kompozytor i pedagog Edward Pałłasz oraz autor zdjęć filmowych Jerzy Zieliński. Według opinii znawców, a także i mojej skromnej osoby, Złote Lwy powinny

przypaść jednemu z trzech następujących filmów: „33 sceny z życia”, „Cztery noce z Anną”, „Rysa”. Niestety obrazy te doceniono tylko pomniejszymi nagrodami. Obrazoburczy film „33 sceny z życia” (nagroda za reżyserię i nagroda dziennikarzy) to najbardziej osobiste dzieło Małgorzaty Szumowskiej. Kino zadumy nad śmiercią. Poruszające do głębi serca. Jest to portret dziewczyny (w tej roli Julia Jentsch), której w ciągu bardzo krótkiego czasu umierają matka i ojciec. Film zdobył już Srebrnego Lamparta w Locarno. Prezentowany był także na tegorocznym konkursie 24. Warszawskiego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego.

Drugi film, który nie został w pełni doceniony, to obraz mistrza polskiej Nowej Fali Jerzego Skolimowskiego pt. „Cztery noce z Anną” z rewelacyjną Kingą Preis. Film doceniono nagrodą w Locarno, wywołał też zachwyt w Cannes. Oto piękny powrót autora „Walkovera” po 17 latach milczenia. W Gdyni dostał tylko wyróżnienie i nagrodę za... dźwięk. Reżyser powiedział ze sceny: –Widocznie mam w polskim kinie specjalny status, bo znów znalazłem się poza regulaminem.

Trzeci niedoceniony film to „Rysa” Michała Rosy (nagroda za scenariusz), który mówi o ludziach omotanych pajęczyną przeszłości, o polskiej lustracji, o tragedii, do jakiej może doprowadzić samo tylko podejrzenie o współpracę z SB. Rosa pokazuje rozpad rodziny, w której po wielu razem spędzonych latach nagle runęło zaufanie do drugiego człowieka. To dojrzałe kino, umiejętnie łączące społeczny problem z psychologicznym dramatem, z Jadwigą Jankowską-Cieślak i Krzysztofem Stroińskim, którzy dali nam popis gry aktorskiej. W tworzeniu nastroju pomagały świetne zdjęcia Marcina Koszałki.

Niestety szanowne gremium większością głosów wybrało komercję, uniwersalny film, melodramat – „Małą Moskwę” Waldemara Krzystka. To sympatyczne, ciekawe, nawet wzruszające kino. Romans rosyjsko--polski rzucony na tło rosyjskiej bazy w Legnicy w 1968 r. Reżyser wyjechał z Gdyni ze statuetką Złotych Lwów i 50 tys. zł.

Srebrne Lwy otrzymał obraz „Jeszcze nie wieczór” w reżyserii Jacka Bławuta. Ten znakomity dokumentalista pokazał nam po raz pierwszy fabułę. Niebywale piękny, szlachetny obraz o pensjonariuszach Domu Aktora Weterana w Skolimowie.



Foto: Agencja Kosycarz Foto Press KFP

Jan Nowicki, nagrodzony za najlepszą rolę męską, odtwórca głównej roli w nagrodzonym Srebrnymi Lwami filmie Jacka Bławuta „Jeszcze nie wieczór”.

O podrywającej się do lotu starości, o marzeniach, które można spełniać w każdym wieku. Najpiękniejsze są w tym filmie sceny autentyczne, podpatrzone przez twórcę „Nienormalnych” metodą dokumentalną. W „Jeszcze nie wieczór” występują diwy polskiej sceny, nestorki i nestorzy, m.in. Irena Kwiatkowska, która w Gdyni świętowała swoje 96-letnie urodziny, i Danuta Szaflarska, którą pamiętamy ze wspaniałej

roli w „Pora umierać” z ubiegłorocznego festiwalu. Przewinęła się w tym filmie plejada artystów. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić. Nie omieszkać jednak wspomnieć jednego z najlepszych operatorów, profesora filmówki, Mieczysława Jahodę, tancerza Witolda Grucę, Romana Kłosowskiego, Beatę Tyszkiewicz, Ewę Krasnodębską, Wieńczysława Glińskiego, który tak niedawno odszedł od nas do wieczności,

Teresę Szmigielówną, a także Zofię Wilczyńską, która powiedziała mi: – Takiego zespołu aktorskiego jak w „Jeszcze nie wieczór” nie ma w całej Europie. Obliczyłam, że razem mamy ponad 1600 lat. Ile z tego można by zrobić młodzieży.

Film ma niesamowity klimat, portretuje godność ludzką, która próbuje się potwierdzać w późnym wieku.

Wspaniały Jan Nowicki dostał laur za najlepszą rolę męską. Przepowiedziałam mu to zaraz po obejrzeniu filmu jeszcze na półmetku trwającego festiwalu! Tę rolę miał zagrać niedawno zmarły Leon Niemczyk pamiętany z „Noża w wodzie” Romana Polańskiego. 69-letni Janek Nowicki w rozmowie ze mną powiedział: Uważam – że śmierć jest znacznie ważniejsza od urodzenia. Nie wiem, dlaczego tak mi się wydaje, ale tak mi się wydaje. Zawsze lubiłem ludzi starych. Oni nawet bardziej mnie wzruszali niż dzieci. Zawsze bardzo uważnie na nich patrzyłem. Starzy są w Polsce tacy biedni. Pięknie przeżyli życie i są nikim. To samo może dotyczyć mnie. Starość mnie zawsze fascynowała. A w Domu Aktora w Skolimowie podczas kręcenia zdjęć dostrzegłem coś, co wcześniej tylko przeczuwałem... że starzy ludzie są świetnymi aktorami.

Dostrzegł to też skromny młody reżyser Jacek Bławut i pokazał w swoim filmie. Chwała mu za to, że tak piękny obraz nakręcił.

Kasia Adamik, córka Agnieszki Holland, pokazała nam „Boisko bezdomnych”, film o ludziach podnoszących się z upadku. Niebywale ciekawa, aktualna, optymistyczna opowieść o grupie bezdomnych, którzy zakładają drużynę piłkarską. Dla mnie jest to „Serce w dwóch krajach”, jak tytuł mojej norweskiej książki. Przewiewa tu miłością do kraju ojczystego i do kraju, w którym się mieszka! Postaram się, aby film ten został pokazany na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Oslo. Po tak dobrze przyjętych „Sztuczkiach” może i ten wejdzie na ekrany kin skandynawskich. Nagroda za debiut reżyserski powinna przypaść właśnie Kasi Adamik, a dostał ją Maciej Pieprzycza („Drzazgi”). Magdalena Piekorz pokazała na festiwalu „Senność” według scenariusza Wojciecha Kuczoka – to delikatne studium budzenia się ze snu.

Piotr Łazarkiewicz. W czerwcu tegoż roku odszedł od nas nieodżałowany artysta, który miał sztukę we krwi, bez reszty poświęcony filmowi, teatrowi – mam go jeszcze przed oczyma sprzed roku – Piotr

Łazarkiewicz (1954-2008). Do ostatnich chwil był pełen energii. Zmarł nagle, na zawał serca. Zdążył jeszcze nakręcić swoje ostatnie, wielkiej wagi dzieło, właśnie w Gdyni, „0_1_0”. To psychodrama, która inicjuje coś szalenie ważnego w kinie nad Wisłą. Siedmio bohaterów. Niektórzy się znają, inni mijają się na ulicy. Nagle załamanie pogody wyzwala w nich skrywane emocje, odsłania przeraźliwe poczucie samotności i głód uczuć. Muzykę do filmu skomponował Antoni, syn reżysera i jego żony Magdaleny, także czołowej reżyserki, siostry Agnieszki Holland. Wysłała właśnie książka Łazara, jak go w gronie przyjaciół nazywaliśmy, pt. „Drogi Piotra Łazarkiewicza”. To książka o jego niebywale interesującej twórczości artystycznej. Brak nam było Ciebie na festiwalu, Piotrze!

Składam tu też hołd Januszowi Hajdunowi, który zmarł podczas festiwalu. Był on znakomitym pianistą, autorem muzyki do 130 filmów, z których 60 nagrodzono na krajowych i międzynarodowych konkursach. Jedenastominutowy obraz „Tango” Zbigniewa Rybczyńskiego, do którego na-

isał muzykę, dostał Oscara. Tworzył też muzykę baletową, teatralną, telewizyjną i radiową. Pamiętamy zapewne przebój jego kompozycji „Niech no tylko zakwitną Jabłonie”... Dla wielu pokoleń mistrz, muzyk legenda.

Nestor kina polskiego Krzysztof Zanussi pokazał nam swój ostatni film „Serce na dłoni”. To historia oligarchy (Bogdan Stupka), któremu życie może uratować tylko szybki przeszczep serca.

Bogacz nie chce czekać na dawcę. Kluczem do sukcesu i szczęśliwym wyjściem z sytuacji jest pojawienie się młodego chłopaka Stefana (Marek Kudełko), który zamierza popełnić samobójstwo. Ta czarna komedia nie zdobyła laurów festiwalowych. Mnie się natomiast obraz „Serce na dłoni” podobał.

Według opinii znawców, a także i mojej, Złote Lwy powinny przypaść jednemu z trzech filmów: „33 sceny z życia”, „Cztery noce z Anna”, „Rysa”.

JANINA JANUSZEWSKA-SKREIBERG

W przyszłym roku zobaczymy nowe dzieło prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich Jacka Bromskiego. Na 200-lecie urodzin Juliusza Słowackiego reżyser Dariusz Zawisłak pokaże nam „Balladyne”, m.in. z udziałem gwiazdy amerykańskiego kina Faye Dunaway.

Obejrzeliśmy filmy o ludziach i ich dramatach. Mieliśmy obrazy artystyczne i komercyjne – ta różnorodność świadczy o zdrowiu naszej kinematografii. Atmosfera jak zawsze w Gdyni wspaniała. Oby tak dalej. PFFF w Gdyni to najważniejsze święto polskiego kina. Coraz wyraźniej widać tendencje do szerokiej współpracy międzynarodowej przy produkcji filmów, co znalazło odbicie w tegorocznym programie, o czym mówił dyrektor festiwalu Leszek Kopec. To był dobry zaczątek polskiego kina.

Janina Januszevska-Skreiberg

Under Eventyr - filmfestivalen i Gdynia ble det vist over 170 filmer. Rundt 1200 mennesker besøkte kinosalene i løpet av den seks dager lange festivalen. Seksten filmer konkurrerte om utmerkelsen „Gull-Løven”. Det ble utdelt gull-løve for beste skuespillere, beste script, beste musikk ol. Prisen for beste scenarius gikk til filmen „Lille Moskva” - en russisk-polsk kjærlighetshistorie av Waldemar Krzystka. Ikke alle juriemedlemmene var enige i denne tildeelingen. Artikkelforfatteren fremhever tre andre festivalfilmer, som alle bare mottok mindre priser: „33 scener fra livet” av Małgorzata Szumowska - hennes mest personlige film hittil, „Fire netter med Anna” av Jerzy Skolimowski, samt „Rysa” (som kan oversettes med „ripe” eller „sprekk”) av Michal Rosy - en film som handler om hvordan vi blir fanget i fortidens edderkoppnett. Mer konkret forteller filmen om samarbeid med de hemmelige tjenestene under kommunismen i Polen, og om hvordan slike hemmeligheter kan ødelegge en familie.



Kasia Adamik, reżyserka pominiętego przez jury filmu „Boisko Bezdomnych”.



Foto: Agencja Kosycarz Foto Press KFP